

Z. Jabłonowska-Ratajska, *Walca tańczyłam najlepiej z panien... Karnawałowe anegdoty i zwyczaje*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2012, ss. 199.

*Zwiedły suknie i wachlarz z piór strusich
czas opada jak chmura szarańczy
wszystko kończy się prędzej niż musi
gra muzyka lecz nie ma z kim tańczyć*

– fragment liryku Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej z tomiku „Dancing. Karneć balowy” otwiera książkę Zofii Jabłonowskiej-Ratajskiej traktującej o karnawałowych zabawach polskiej elity. *„Walca tańczyłam najlepiej z panien...”* to nie tylko, jak zapowiada podtytuł, zbiór związanych z karnawalem anegdot i zwyczajów, to fascynująca podróż w czasie do rzeczywistości, w której karnawał stanowił wydarzenie najbardziej wyczekiwane w ciągu całego roku, w której życie toczyło się właśnie od karnawału do karnawału. O tej jakże odległej epoce, kiedy królowały kotyliony, a panny ochotnie zapisywały w karnecikach nazwiska szarmanek tancerzy, opowiada historyk sztuki, autorka artykułów z zakresu *savoir vivre*, przy czym narrację prowadzi w sposób zajmujący, niewolny od emocjonalnego nastawienia, co wynika z faktu wykorzystania w pracy jako jednego z ważniejszych źródeł – dziennika należącego do jej własnej babki. „Niebieski zeszyt” będący własnością Heleny Reyówny pozwala drobiazgowo przyjrzeć się ostatniemu przed wielką wojną karnawałowi, gdy wkraczająca w świat siedemnastoletnia panienka zimowe miesiące 1914 r. spędziła wraz z rodzicami w roztańczonym Krakowie. Zanim jednak Z. Jabłonowska-Ratajska odda głos swojej babce, uprzednio kreśli tło karnawałowego szaleństwa poczynając od właściwego średniowieczu *carne vale* – mięsopustu, przez maskarady i tańce na dworze Jagiellonów, reduty – płatne publiczne bale kostiumowe zapoczątkowane w Polsce w czasach saskich, po zaproszenie na salę balową w XIX i XX stuleciu. Wraz z Autorką tanecznym krokiem przechodzimy przez sale balowe pałaców i dużych dworów między innymi wspominanego już Krakowa, Poznania, Warszawy, gościemy również na wieczorku tanecznym w dworku wiejskim na prowincji. Zgodnie z tytułem *„Walca tańczyłam najlepiej z panien...”* w polu zainteresowania znajdują się przede wszystkim zabawy taneczne, co nie oznacza, że nie odszukamy

w niniejszej książce ciekawych informacji dotyczących innych rozmaitych pomysłów na animowanie czasu wolnego, dla przykładu kuligów, żywych obrazów, amatorskich przedstawień teatralnych, gier karcianych, planszowych i słownych, czy zabaw ruchowych.

Według sformułowanej w pracy definicji zakres znaczeniowy pojęcia karnawał znacznie wykracza ponad taneczną rozrywkę, „oznacza czasowe zawieszenie obowiązków i codziennych hierarchii, szaleństwo zabawy i >>świat na opak<<. Z. Jabłonowska-Ratajska zwraca uwagę, iż w polskich realiach karnawałowe bale służyły nie tylko urozmaiceniu czasu (zwłaszcza na wsi monotonii wynikającej z jednostajności, podobieństwa upływających dni i wykonywanych prac), przeżyciu dreszczu emocji, uniesieniu ponad codzienne troski i obowiązki, patronowały im bowiem dodatkowe cele. Obok szlachetnego celu filantropijnego – bale stawiały się doskonałą okazją do zbierania funduszy niezbędnych na niwie patriotycznej i społecznej – wymieńmy sposób na kojarzenie małżeństw w radosnej atmosferze na tanecznym parkiecie – to wszakże bale umożliwiały przedstawienie świata panien na wydaniu i poszukujących żony kawalerów (krótki rozdział Autorka dodatkowo poświęca przygotowaniu młodzieży do uczestniczenia w życiu towarzyskim poprzez edukację szkolną i artystyczną). Ponadto w warunkach utraty niepodległości i podziału państwa między trzy obce mocarstwa wydawanie balów służyło manifestowaniu tradycyjnej staropolskiej gościnności, utrzymywaniu stosunków towarzyskich i tym samym tak arcyważnej konsolidacji całego środowiska. Rzecz jasna, w tragicznych momentach upadku powstań narodowych, represji i utraty nadziei, bezwzględnie obowiązywała żałoba narodowa.

Karnawałowe bale dla niejednej panny sprowadzały się wyłącznie do tanecznych piasów, prezentacji modnych toalet, zadawania szyku, podczas gdy niewiasty dalekie od takiej niefrasobliwości dostrzegały wyższe aspekty sensu ich organizowania. Do tego gatunku panien niewątpliwie zaliczała się babka Z. Jabłonowskiej-Ratajskiej (możliwe, że to jej dziennik zainspirował Autorkę do napisania niniejszej książki) Helena Reyówna, której wkraczaniu w pierwszy karnawał jej dorosłego życia towarzyszył prawdziwy „amalgamat uczuć”. „Chciałabym się nauczyć wyrozumiałości dla innych, dla siebie surowości, stosowania się do ludzi, nie ustępując nic z zasad swoich; nie chciałabym już w tym roku zakochać się, trochę swobodnej zabawy i swobodnego przyjrzenia się ludziom jest miłym i dobrze wpływa na ukształtowanie charakteru” – ta poważna deklaracja jest dowodem dojrzałości panienki, która w kolejnych wspomnieniach pozostawia cenne obserwacje, trafne uwagi, rejestruje obowiązujące konwenanse, nie stroni od ocen uczestników krakowskiego karnawału. Poza refleksjami Heleny Reyówny otrzymujemy rejestr nazwisk organizatorów i gości karnawałowych zabaw, wykaz dni, według których wydawano przyjęcia i tak na przykład dowiadujemy się, że księżna Sapieżyna przyjmowała w środy, a Potoccy w Pałacu pod Baranami w piątki. H. Reyówna nie zapomina przy tym odnotować, w jakiej kreacji bawiła

się na danym balu – choćby u państwa Teodorów Mańkowskich zaprezentowała się w koronkowej białej sukni ze srebrnymi rękawami, pod Baranami wystąpiła w niebieskiej sukience z koronkami. Także Z. Jabłonowska-Ratajska w osobnym rozdziale przygląda się bliżej modzie balowej, by od mody płynnie przejść do świata polityki. Karnawałowe swawole były przecież ściśle uzależnione od wydarzeń politycznych. Na dłużej zawierucha pierwszej wojny światowej położyła kres beztroskim zabawom, po zakończeniu wojny powrócił zwyczaj urządzania wystawnych balów i w dwudziestoleciu międzywojennym tańczono już nie tylko poloneza i walca, ale także między innymi tango, shimmy, one step. Choć zmieniła się moda na stroje, na muzykę, mimo wielu nowości technicznych, jak stwierdza Autorka, zachowano wierność tradycji i cenionej hierarchii wartości. Dopiero po drugiej wojnie światowej i będącej jej następstwem zmianie ustroju dawny świat legł w gruzach, a wraz z nim do historii przeszły składające się nań formy i rytuały. Ludzie okrzyknięci wrogami systemu, pozbawieni siedzib rodowych i ziemi stanowiącej wyznacznik ich tożsamości, próbowali za wszelką cenę ocalić niegdysiejsze zwyczaje od zapomnienia, stąd powojenne bale niejednokrotnie improwizowane naprędce „gdzie się dało”, na których panny nie wstydziły się prezentować w skromnych, wielokrotnie odświeżanych toaletach. Wszak priorytetową stawała się idea zachowania szlacheckich obyczajów, manier, resztek nieodżałowanego świata. Wszystkim przywołanym w pracy balom – zarówno tym z XIX, jak i z XX w. przypatrujemy się przez pryzmat wspomnień (listów i pamiętników pochodzących ze zbiorów rodzinnych oraz notatek sporządzonych na podstawie rozmów przeprowadzonych przez Autorkę), aż dochodzimy do wątku balu w świecie współczesnym. W kanon zachowań wyższych sfer i dziś wpisany jest sentyment do balów, stąd choćby wskrzeszony w 1998 r. Bal Debiutantów.

Z książki Z. Jabłonowskiej-Ratajskiej wylania się wizja polskiego karnawału poddanego pewnej konwencji, obwarowanego przyjętymi normami towarzyskimi, co nie stało w sprzeczności z właściwą mu żywiołowością, dynamicznością, intensywnością przeżyć jakich dostarczał swoim uczestnikom. Na karnawał patrzymy nie inaczej jak oczyma jego uczestników i dzięki temu z taką lekkością czyta się poniższą pracę. Dodatkowy atut stanowi bogata szata graficzna. Autorka na koniec wyposaża nas w słowniczek pojęć karnawałowych i rozszyfrowuje znaczenie mowy kwiatów. Z. Jabłonowskiej-Ratajskiej z powodzeniem udało się odtworzyć klimat i obyczajowość epoki, w której karnawał celebrowano całymi tygodniami, oddać jego blaski, płynące zeń przyjemności, ale i pożytki, uchwycić jego modyfikacje, pokazać to co trwałe, niezmiennie i to co podlegające przemianom, warto zatem przyjąć zaproszenie Autorki, sięgnąć po recenzowaną książkę i przekonać się, która z pań najlepiej tańczyła walca.

Nina Kapuścińska-Kmiecik